Nr. 13. Królewska Huta, wtorek dnia 12. Lutego 1889. **Rok I.**

Głos Ludu Górnoszlązkiego.

Własność obywateli górnoszlązkich: Kotuła i sp.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Hej! Bracia, w Imię Boże — Bóg nam dopomoże!

Redaktor główny i odpowiedzialny: Bronisław Koraszewski.

„Głos Ludu Górnoszlązkiego“ wychodzi co **Wtorek** i **Piątek**. Przedpłata kwartalna wynosi na pocztach, w Redakcyi i u panów agentów **1 markę** (70 cent.). W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu także tylko 1 markę — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 10 fen.** od wiersza petytowego. **Listy** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy **Administracya „Głosu“ (B. Koraszewski)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.).

Redakcya i Administracya znajduje się w Królewskiéj Hucie na Cesarskiéj ulicy nr. 12.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Bardzo nas to cieszy, iż gazetę naszą zapisało sobie, jak się dowiadujemy, wielu z tych naszych Rodaków, którzy dawniej wcale nie czytali. Kiedy pierwszy kwartał tak pomyślnie się rozpoczął, to i na przyszłość zapewne możemy mieć dobre nadzieje, a zabiegi nasze i mozolna, z wielkiemi zaprawdę trudami połączona praca, przyniesie pożądane owoce. Wasze dobro, wasze szczęście, kochani Rodacy, leży nam na sercu; w tym duchu pracowaliśmy dotąd i będziemy nadal pracować i śmiało się domagać o prawa Ludu. Lud też widocznie przekonał się, iż gazeta nasza idzie drogą prawdy, a wolną jest od fałszu i obłudy. Ostatnie, licznie nam nadesłane korespondencye pełne zapału i uznania najlepszym są tego dowodem. Korespondencye te będziemy po kolei umieszczać i niech się nikt nie niecierpliwi, gdyż żadna korespondencya nie będzie pominiętą. Za tę pilność, za tę gorliwą pracę około wspólnej sprawy chwała i cześć Wam, Rodacy.

Nieco o wyborach i o posłach.

(Artykuł nadesłany.)

Ponieważ nie każdemu może z młodszych czytelników „Głosu L. G.“ wiadomo o przyczynie i początku zaprowadzenia w pruskiem państwie konstytucyi czyli wyborów, i ponieważ wielu błędne ma o wyborach i posłach zdanie i wyobrażenie, dla tego jako znający się na tem od zaczęcia, powziąłem zamiar przedstawić tu w „Głosie L. G.“ o jednem i drugiem choć mały obrazek, i to w takim świetle, w jakim jest istotnie.

Otóż za panowania króla Fryderyka Wilhelma IVgo, wybuchła pomimo, że to był monarcha bardzo dobry, w r. 1848 w Berlinie rewolucya. Powodów do tego daleko szukać nie potrzeba, gdyż jak wiadomo król wszędzie być nie może, i musi mieć w kraju do zarządzania wielu różnych urzędników. Tacy urzędnicy zaś są rozmaitego usposobienia; otóż ówcześni byli właśnie powodem niezadowolnienia ludu. Zrobiło się jakoś ludziom duszno, z czego w r. 1848 wybuchła w Berlinie rewolucya; w całym kraju rozpoczęły się rozruchy i zaburzenia. Wtenczas nie było jeszcze konstytucyi, lecz był rząd absolutny, jaki jeszcze dziś jest w Rosyi, to jest: że monarcha rządzi samodzielnie, czyli jak Moskale nazywają, sam wszystko dzierży, i dla tego ich cesarz nazywa się samodzierzcą.

Rewolucyoniści więc berlińscy przyszli z chałasem i przed pałac królewski. Król wyszedł do nich na balkon, dał znak aby się uciszyli i przemówił do nich łagodnie, że jeżeli im się jego rządy nie podobają, to on zaprowadzi konstytucyą, i da urządzić po powiatach wybory, na których obywatele wybiorą sobie posłów, a ci zjadą się do Berlina i będą nad ich polepszeniem radzić i prawa uchwalać.

Berlińczycy na to się zgodzili i uspokoili, lecz przytem przedłożyli jeszcze inne żądania, np. zażądali od rządu karabinów, aby i ci co nie byli żołnierzami uczyli się bronią władać, żeby w razie wojny każdy mężczyzna szedł bić nieprzyjaciela, a wojska stałego tak wiele nie było. Dano im więc broń, a za nimi zażądały karabinów inne miasta, a nawet i wioski.

Królewska Huta, która w ten czas była małą wioszczyną, zażądała także i otrzymała 200 karabinów z Nissy. Dano je ochotniczym rekrutom z górników, hutników i rzemieślników, i z tych rekrutów zrobiono kompanią, a oprócz tego była druga kompania strzelców, którą utworzyli panowie z hut i kopalń, jak też majstrowie i kupcy. Był także kapitan, byli porucznicy i feldwebel, a tych, którym był znany zawód wojskowy poproszono do ćwiczenia tych ochotników w mustrze i zrobiono niby podoficerami. Mustra zaś odbywała się w niedzielne popołudnia, i wieczorami po pracy, przyczem było nie mało śmiechu, bo wielu z tych rekrutów było nieco podstarzałych, a o karności ani mowy nie było.

Po niejakim atoli czasie, gdy przy dalszych zaburzeniach po niektórych miastach, stawili się obywatele z tą bronią naprzeciw wojsku, poodbierali takową wszystkim. W Świdnicy np., (gdzie byłem także jako żołnierz obecny), wyprawili komendantowi kocią muzykę, poczem pospędzali gwałtem wszystkie wachy i posterunki, a sami je obsadzili, do okien w koszarach strzelali itp. wybryki robili, aż nareszcie wojsko przywróciło porządek, przyczem jednakże 30 obywateli poległo.

Lecz zboczyłem od wyborów, wracam więc do nich.

Podczas pierwszych wyborów w r. 1848, pracowałem w Królewskiej Hucie, która była wtenczas tak małą gminą, że stanowiła tylko jeden okręg wyborczy. Wybory zaś odbyły się w hucie (werku), która była tylko cząsteczką wielkości dzisiejszej. Powygaszano piece, umieciono, na środku ustawiono stoły i powiedziano nam, abyśmy się umówili, na kogo chcemy głosować, żeby nie było wielkiego rozdwojenia; a potem na przyniesionych papierkach (jakie już przedtem rozkazano z sobą zabrać), aby

Zgon Kazimierza Wielkiego.

(Opowiadanie historyczne z końca wieku XIV.)

przez

L. S. W.

(Ciąg dalszy.)

— Ośmnasta godzina (szósta wieczorem, bo wówczas rachowano godziny po 24 od północy do północy) rzekł i przewrócił klepsydrę, aby górna część jej napełniła się znowu piaskiem.

Król jegomość przyjmuje Wiatyk i ostatnie namaszczenie, a potem pragnie objawić nam ostatnią swą wolę. Książęta i panowie już pewnie zgromadzili się u łoża królewskiego i nam czas już udać się tamże.

Klasnął w dłonie, a na ten głos wszedł pachołek zamkowy w amarantowym żupanie, opasany białym paskiem, z zapalonym kagankiem w ręku.

Archidyakon i starosta ruszyli za nim przez dużą sień sklepioną, a zawróciwszy na lewo w węższy nieco korytarz, weszli do ogromnej komnaty, przy której drzwiach trzymał straż towarzysz pancerny olbrzymiego wzrostu, w błyszczącej misiurce stalowej i drucianej koszulce, oparty na ogromnym mieczu, szerokim i prostym, z rękojęścią w kształcie krzyża, w pochwie owiniętej wielokrotnie długim rzemykiem.

Izba ta, którą po naszemu możnaby nazwać salą posłuchalną lub przedpokojem królewskim, miała ściany, sufit i podłogę wyłożone jednakowo w szachownicę ciemnemi i jaśnejszemi tafelkami dębowemi. W około ściau biegły wązkie ławy, czerwonem suknem kryte, a zwieszająca się z sufitu ciężka lampa srebrna starożytnej formy, o dwu knotach, na grubym również srebrnym łańcuchu, niedostatecznie oświetlała komnatę, tak że część jej znaczna była pogrążoną w pomroku. Innych sprzętów nie było tu żadnych. W izbie było cicho ale nie pusto, gdyż wkoło na ławach siedziało kilkanaście postaci: na prawo snać starszyzna, mężowie poważni w długich szatach, po większej części futrzanych; na lewo kuso odziani dworzanie.

Pomiędzy pierwszymi byli tu: sędziwy Dobiesław z Kurozwęk, kasztelan krakowski, a więc główny dostojnik stolicy, Jan, podkomorzy krakowski, Jaśko, Kmita, starosta sieracki, Jan z Tarnowa, starosta radomski, Bartosz z Wisemburga, starosta brzesko-kujawski i Wyszota z Kurnika, ziemianin Wielkopolski. Z dworzan byli tu: Jan Zaklika, trzej synowie Zbigniewa z Brzezia — Zbigniew, Przedborz i Paszko, wreszcie Jaśko Żórawski. Przy dworzanach umieścili się też: Pietrasz, wielkorządzca czyli starosta krakowski i trzej mieszczanie krakowscy: Mikołaj Wierzynek, jeden z dwóch „starszych konsulów“ (burmistrzów) Krakowa, syn owego Wierzynka, który niegdyś sławną ucztą podejmował króla Kazimierza i jego gości, wreszcie dwaj „konsulowie,“ czyli rajcy: Albert Bochner i Mirosław Lubszyc,

Podkanclerzy i starosta pozdrowili uprzejmem skinieniem głowy i ręki wszystkich obecnych i uchyliwszy ciężkie kotary z czerwonego sukna, weszli do przyległej komnaty. Byłą to izba tej samej co pierwsza wielkości, sklepiona, o ścianach pokrytych całkowicie kosztownemi makatami, dywanami z zielonego aksamitu, haftowanemi srebrem i jedwabiem w rozmaite arabeski, liście i kwiaty. Posadzka wysłana była skórami rysiemi. Na środku niemal komnaty, osłonięte namiotem z zielonej materyi jedwabnej, stało ogromne łoże, bogato ozdobione srebrem i złotem, szerokie, a tak wysokie, że wstępowało się na nie po stopniach. Na tym łożu dogorywał król Kazimierz. Nie był jeszcze zbyt podeszłym, gdyż liczył dopiero lat sześćdziesiąt. Wzrostu był dobrego i tuszy wtedy już dobrej, chociaż nie zbytecznej; dlatego nieprzyjaciele tego króla mawiali z przekąsem, że „Wielkim“ był Kazimierz chyba tylko pod względem wzrostu, w porównaniu z Ojcem — małym Łotkietkiem. Rysy twarzy miał regularne i wybitne, nos orli, oczy ciemne, wypukłe. Ciemno kasztanowate włosy, spadające z obu stron w długich kędziorach na ramiona, miały niewiele jeszcze śladów siwizny, podobnie jak długa broda, niegdyś starannie trefiona.

W tej chwili nie miał gorączki, jak świadczyła o tem bladość twarzy, zresztą mało zmienionej, niezdradzającej wielkiego cierpienia. Leżał nawznak z otwartemi oczami, okryty spadającą na posadzkę żółtą kołdrą aksamitną. Na kołdrze leżał krucyfiks srebrny, który król słabym ruchem brał od czasu do czasu do ręki.

U wezgłowia łoża paliły się w olbrzymich świecznikach cynowych, na posadzce stojących, dwie ogromne świece z białego wosku jarzącego, między któremi urządzony był ołtarzyk z krucyfiksem, dwiema zapalonemi gromnicami i naczyniami kościelnemi, które dopiero co służyły do obrzędu ostatniego pomazania.

Już przy ołtarzyku, twarzami zwróceni do łoża chorego, na wysokich fotelach, obitych zielonym aksamitem, siedzieli trzej biskupi: Jarosław, arcybiskup gnieźnieński i prymas królewstwa, Floryan, biskup krakowski i Piotr, biskup lubuski.

Prymas był to starzec sędziwy, o twarzy zwiędłej i prawie już ociemniały, miał na szacie biskupiej czerwoną rokietę czyli pelerynkę — oznakę godności prymasowej. Biskup Floryan był to mąż w sile wieku, brunet, z żywym i przebiegłym wzrokiem. Piotr lubuski, od niego starszy, odznaczał się łagodnym i świętobliwym wyrazem twarzy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

każdy napisał słówkiem imię i nazwisko kandydata, zwinął i położył na stół.

Takie to były pierwsze wybory, zupełnie wolne. Nie było wymysłów na kasowanie kartek z głosami jak teraz, pomimo, że były zbrukane, ołówkiem pisane, różnej wielkości i różnej barwy papieru. Nie było agitacyi narzucania kandydatów, nienawistnych stronnictw, krzywd i utrapień przez wypędzanie z robót i tym podobnych niesprawiedliwości.

Konstytucya więc byłaby dobrą, gdyby najprzód wybory były zupełnie wolne; powtóre gdyby nie wybierano na posłów samych bogatych panów, lecz także włościan, rzemieślników i robotników; a po trzecie, co najgłówniejsza, gdyby na konstytucyą nie miał tyle wpływu rząd, to jest: że monarsze służy prawo podpisać i nie podpisać wszelkie od posłów pochodzące uchwały; więc choćby się wszyscy posłowie zgodzili na jedno, jak się to rządowi nie podoba, to monarcha nie podpisze i uchwała posłów nic nie znaczy. A po drugie, jeżeli się posłowie niechcą zgodzić na to, czego rząd pragnie, to monarsze służy prawo rozwiązania parlamentu i ustanowienia nowych wyborów, po których swoje przeprowadzi, jak się to stało zeszłego roku gdy się posłowie niechcieli zgodzić na powiększenie wojska na 7 lat, a po nowych wyborach się zgodzili.

Z tych powyższych więc przyczyn, wybory są tylko drogą zabawką dla ludu i nic więcej. Mówię drogą zabawką, bo parlament czyli posłowie kosztują rocznie 348 000 mk., a to lud musi złożyć. A oprócz tego, ile krzywd i utrapień po każdych wyborach ucierpią biedni robotnicy. Lecz żeby tem lepiej przekonać szanownych Czytelników o prawdzie mojego twierdzenia, dla tego poniżej podaję niektóre dowody.

Mam tu bowiem pod ręką książkę, z tytułem: „Motory życia". Mieści ona w sobie różne a prawdziwe obrazy, jakie się w pożyciu ludzkiem przedstawiają. Pomiędzy temi jest też obrazek z konstytucyi, z którego tu choć nieco przytaczam.

Otóż po śmierci ostrych i surowych rządów księcia Ernesta IV., objął tron syn jego książę Jerzy I. Kazał on więc zawołać do siebie starego kanclerza, który już 30 lat pełnił przy jego ojcu ten urząd kanclerski, i taką z nim zaczął rozmowę:

Wezwałem cię kochany kanclerzu, bo zdaniem mojem nadszedł czas uważnego zastanowienia się, ażaliby nam nie wypadało wprowadzić takie zmiany, któreby mogły wszystkich zadowolnić i uspokoić. Wiadomo mi, że po wstąpieniu moim na tron, obudziły się w kraju pewne nadzieje, które w części ziściéby było może wielce korzystnem, tak dla mojej dynastyi, jak i dla kraju. Zastanowiwszy się nad wszystkiem spokojnie a uważnie, nabrałem przekonania, że, aby wstrząśnień uniknąć, jakie przy końcu ostrych żądów mego ojca zaszły, trzeba koniecznie dać krajowi coś takiego, coby go ucieszyło i bawiło... W tym więc celu postanowiłem ogłosić konstytucyą.

— Konstytucyą? — Kanclerz powtórzył, i drgnął, jakby go jadowity gad ukąsił.

— Cóż cię tak przeraziło kanclerzu?

— Konstytucya N. Panie ogranicza twoją władzę najwyższą!

— Moją władzę? Smiej się z tego kanclerzu! odparł książę. Władzy, mój kochany, na świecie dobrowolnie nikt się nie wyrzeka, ale nie wszyscy godzą się na środki, wiodące do jej utrzymania. Jedni chcą rozkazywać wprost, jak śp. nasz rodzic i ci narażają się na tysiączne przykrości; drudzy zaś, a do tych ja należę, wolą innych naprzód wysunąć, by tem łatwiej i bezpieczniej maszynę państwową nakręcać. Jak z tego widzisz kochany kanclerzu, ja władzy bynajmniej nie myślę się wyrzekać, bez niej bowiem nie byłoby ani dobra kraju ani świetności mojej dynastyi, ja chcę tylko użyć środków innych, nie dotychczasowe, by mnie skuteczniej do tego samego celu zaprowadziły...

— Z konstytucyą przyjdzie jednak parlament — kanclerz ośmielił się zauważyć.

— I ciebie to przestrasza!? — zapytał książe. — A czemże są parlamenty, jeżeli nie zabawką dziecinną? Posłuchaj mnie tylko kanclerzu. Najpierw ustanowimy dwie izby, niższą i wyższą. Do pierwszej będzie kraj wybierał, do drugiej będziemy powoływali naszych zwolenników. Tylko ustawy uchwalone przez obie izby, będą prawomocne, więc z góry możemy być pewni, że jedynie to zatwierdzi izba wyższa, co my przystaniemy.

— A jeżeliby kiedy stało się inaczej? — przemówił kanclerz. Jeżeliby w obu izbach coś takiego uchwalono, na co N. pan nie mógłby się żadną miarą zgodzić, cóżby wtedy było?

— Jest i na to sposób, mój kochany. Do prerogatyw (praw) korony należeć będzie między innemi i to, że każda ustawa, aby mogła wejść w życie, będzie musiała uzyskać wpierw sankcyą monarszą. Ilekroć więc zechcę, odmówię sankcyi (podpisu ustaw). Jeżeli jeszcze dodam, że podczas wyborów nasze władze lubo ostrożnie będą popierały kandydatów rządowi miłych, to pytam, dla czego miałbym się lękać parlamentu? Chcę jednak przypuścić najgorsze, mianowicie, że zebrałaby się kiedyś izba, złożona z samych wrogów kraju i mojej dynastyi. Cóż wtedybym uczynił? Rozwiązałbym ją, gdyż rozwiązanie izby będzie także należało do prerogatyw korony.

— A odpowiedzialność ministrów? — szepnął kanclerz. — Któż zechce się na to narazić!..

— Śmiej się z tego kanclerzu, śmiej! Gdzież jakiemu ministrowi co złego się stało, jeżeli, ma się rozumieć, panujący był za nim. Wszakże w takich wypadkach rozwięzuje się izbę.. Niebezpieczeństwa zatem nie ma żadnego, a dogodności z ustroju parlamentarnego płynące, są ogromne. Najprzód nie będę potrzebował narażać się na niepopularność, tę bowiem będą na swoje barki brali ministrowie; następnie kraj przestanie krzyczeć, że rząd podatki ustanawia i t. p. nowości zaprowadza, bo to wszystko zgodnie z naszą wolą uchwali zawsze parlament. Słowem naród będzie pewny, że jest wszystkiem i sam rządzi, a on tymczasem będzie tak samo niczem, jak jest teraz, gdyż rządy właściwie będą w moich rękach spoczywały. Skoro więc naród chce konstytucyi, damy mu ją, niech się bawi! Wszak mój synek czteroletni także święcie wierzy, że wojnę toczy, gdy kulą bawełnianą zmiata całe szeregi żołnierzy papierzanych. No, cóż jeszcze chcesz kanclerzu?

Kanclerz, który przez lat 30 przywykł do samodzielnych surowych rządów, z początku przeciwny był konstytucyi, lecz gdy mu młody książę wszystko wyjaśnił i zwrócił uwagę na liczne zaburzenia w ostatnich dniach surowych rządów ojca, przyznał wreszcie księciu słuszność, i konstytucya zaprowadzoną została.

W dzień więc jej ogłoszenia odbywały się nabożeństwa po wszystkich kościołach, poczem książę wyprawił w stolicy dla ludu biesiady, przy których z ogłoszenia konstytucyi lud się cieszył i krzyczał wiwaty na jej i księcia pomyślność.

Książę przypatrując im się, rzekł do kanclerza z uciechą: Widzisz kanclerzu, jak tanim kosztem można ich było zadowolić!... Zaiste, nie pojmuję, czemu mój ojciec tak przeciwnym był tej zabawce. Wszak im swobodniej i weselej dzieci się bawią, tem są grzeczniejsze i tem chętniej spełniają każde ojca życzenie. Ręczę, że ilekroć teraz moi ministrowie powiedzą: zróbcie to lub owo, bo tego sobie życzy monarcha, który was kocha i o was myśli, wszyscy natychmiast podniosą ręce na znak przyzwolenia. Ha! dobry pomysł! Mają czem się bawić przez lat sto a może i dłużej. Potem moi spadkobiercy będą musieli coś innego wymyśléć.

(Dokończenie nastąpi).

Przegląd polityczny.

— **Parlament niemiecki** ukończył swe obrady nad budżetem. (Nad ogółem wydatków) Posiedzenia jego nie będą jednak rozwiązane, tylko odroczone na kilka tygodni, a po ponownem zwołaniu przedłożonemi mu będą przedewszystkiem projekta do prawa o dalszem wykończeniu ustawy o ubezpieczeniu robotników.

— **Z Afryki** wschodniej nadchodzą o tyle pocieszające wiadomości, że Niemcy zdołali nareszcie wykupić schwytanych katolickich misyonarzy w Pugu.

— **Z wyspy Samoa** doniesiono niedawno, o czem czytelnikom naszym wiadomo, że Niemcy krolowi Matafie wypowiedzieli wojnę. Teraz nareszcie ogłasza „Reichsanzeiger" nazwiska poległych i rannych marynarzy w potyczce pod Apia, na głównej wyspie samoańskiej. Potyczka ta była, jak się zdaje, powodem do wypowiedzenia wojny, dziś już niby zażegnanej.

Jako poległych wymienia organ rządowy 14 szeregowców i 1 oficera, jako ciężko rannych 31 szeregowców i 2 oficerów, z których atoli kilku wskutek ran poniesionych umarło, i wreszcie 9 lekko rannych. Z wcale pokaźnych liczb tych przekonać się możemy, iż potyczka musiała być niezwykle krwawą i zaciętą, jeżeli marynarze niemieccy, pomimo doskonałego uzbrojenia swego tak znaczne ponieśli straty. Potyczkę tę atoli uważać należy jedynie za wstęp do dalszych krwawych walk. Co za straty i ofiary Niemców jeszcze czekają, to naprzód obliczyć się nie da. W każdym razie flota niemiecka ma jeszcze bardzo ciężkie zadanie do spełnienia. — Ale o tem i o stósunkach w Afryce pomówimy w następnym numerze nieco obszerniej.

Wiedeń. Pogrzeb Arcyksięcia Rudolfa był na życzenie cesarza austryackiego Franciszka nadzwyczaj skromny. We wtorek przeniesiono zwłoki do kościoła Kapucynów. Przed zamknięciem kaplicy dworskiej natłok publiczności był bardzo wielki, panował jednak największy porządek.

O godzinie 10tej zamknięto kaplicę dworską i zabroniono wstępu publiczności, a ulice prowadzące do zamku obstawiono wojskiem. Cesarz, cesarzowa, cesarzewiczowa-wdowa, jako też członkowie domu królewskiego byli we wtorek w kaplicy zamkowej na mszy żałobnej.

Nabożeństwo po kościołach skończyło się w południe, poczem uderzono we wszystkie dzwony. O godzinie 2giej z południa trumnę zamknięto, klucz zabrał główny mistrz dworu książę Hohenlohe do siebie.

O godzinie 4 zdjęto trumnę z katafalku, pobłogosławiono raz jeszcze i zniesiono na stojący na dole karawan.

W zupełnej ciszy nastąpiło teraz przewiezienie zwłok do kościoła Kapucynów.

Gdy karawan stanął przed bramą klasztorną, udali się cesarz, belgijska para monarsza, arcyksiążęta i arcyksiężniczki i inni książęcy uczestnicy żałobni na swoje miejsca. Książę arcybiskup, dostojnicy dworu, jenerałowie i adjutanci zmarłego oczekiwali trumny przy wchodzie i postępowali za nią aż do katafalku. Gdy muzyka żałobna ustała, pokropił jeszcze raz książę Arcybiskup zwłoki, podczas której to ceremonii cesarz z wielką boleścią i łzami w oczach patrzał na trumnę, chowającą całą nadzieję jego życia. Przy świetle pochodni znieśli następnie lokaje trumnę do grobowca familijnego. Naprzód postępował cesarz, następnie arcyksiążęta Karól Ludwig, Franciszek Ferdynand, ks. Filip koburgski, książę Leopold bawarski. Po pokropieniu zwłok odmówili wszyscy jeszcze raz modlitwy za spokój duszy zmarłego i z głębokim smutkiem i wzruszeniem opuścili grobowiec, poczem ks. Hohenlohe go zamknął. Cesarzowa, arcyksiężna Stefania, arcyksiężniczki Gizela i Walerya, siostry nieboszczyka, wedle starego zwyczaju nie wzięły udziału w pochodzie pogrzebowym, lesz modliły się w tym czasie w kaplicy dworskiej.

Nadmienić jeszcze wypada, iż cesarz Franciszek poprzednio telegraficznie zapytywał Ojca świętego, czy pogrzeb może być odprawionym z wszelkiemi kościelnemi uroczystościami, na co Ojciec święty przyzwalająco odpowiedział ze względu na to, iż zmarły wedle orzeczenia lekarzy nie zupełnie przy zdrowych zmysłach był. —

KORESPONDENCYE.

Świętochłowice.

(Odpowiedź na „List z Zaborza" w numerze 6, 7 i 8.) Szanownego korespondenta z Zaborza przepraszam, że mu tyle fatygi narobiłem, że aż w trzech namerach musiano list jego umieścić. Ale ten pan korespondent musi mieć wiele czasu, bo prawie w każdej gazecie jest korespondencya z Zaborza. Taką rzecz można pochwalić.

Ja jednak nie chciałem objawić żadnej zazdrości, ani też nikomu szkodzić, bo nawet też nie mogę, gdyż kasa, z której kalecy zapomogę pobierają, już jest od rządu potwierdzona. Dla starców zaś lub niedomagających na ciele zabezpieczenie jest jeszcze w robocie.

Korespondent mówi, że lepiej starcowi pracować, niż kalece bez ręki lub nogi próżnować, a dalej że ten pierwszy nie ma już familii i że sobie mógł co oszczędzić. To się łatwo tak mówi, ale przecież korespondent zapewne dobrze to wie, że tam, gdzie ze wszystkich stron płacz i narzekanie daje się słyszeć, gdzie bieda robotnikom użyć z zarobku, tam o oszczędzaniu mowy być nie może.

Co innego, jeżeli kto otrzymał posag od rodziców, a przytem ożenił się z majętną dziewczyną i jeszcze do tego ma własne pomieszkanie. Tacy mogą oszczędzać, bo mają z czego. Ale jak się pobierą ubogie sieroty, z czegóż mają one składać, przy nader lichym zarobku. Gdyby to jeszcze z żadnemi przeciwnościami się nie miało do walczenia, to by było pół biedy, ale tu przyjdzie choroba połączona z różnymi wydatkami, tu męża ściągają do wojska itd. Gdy wśród takich okoliczności człowiek większą część życia przebył, to osłabną siły jego i ze zdrowymi nie może w pracy wydążyć. Inwalidą zaś nie tak prędko go zrobią. Jakże więc taki może coś oszczędzić? —

Co do pracy, wiele to jest, pytam, teraz pracy dla inwalidów w kopalniach? — Dawniej siedzieli na chodnikach (na strekach) przy drzwiach inwalidzi, aby drzwi otwierać i zamykać dla wpuszczania lepszego powietrza, ale teraz urządzono takie drzwi, co się same zamykają, więc teraz musi starzec lub człowiek słabowity ziemię na taczkach wozić.

Czy to jest praca dla takich ludzi, którzy, skoro się schylą, dechu nie mogą nabrać?

Starzec większą częścią jest tak sterany, że ani do kościoła nie może się zawlec, tymczasem kulawy z czapką na bakier i z cygarem w ustach maszeruje żwawo, że go nie można dogonić. — Ale ja tu nikogo nie chcę obrazić, lecz chcę udowodnić, że w mojej korespondencyi w numerze 3 słusznem było moje żądanie, aby robotnicy na starość tak samo byli traktowani, jak kalecy. Takiem żądaniem nikomu niechcę szkodzić, boć też nie mogę, albowiem, jak już nadmieniłem, zabezpieczenie dla kalek już jest potwierdzone.

Więc niech będzie zgoda. —

Michałkowice.

Z początkiem Nowego Roku, jak „Głos Ludu Górnoszlązkiego" rozpoczął swoje życie i dał się słyszeć pomiędzy nami, i ja także go sobie zaabonowałem. Zaraz w pierwszych numerach poznałem, że to jest pismo bardzo pożyteczne dla ludu, a osobliwie dla naszego, którytо najwięcej z swojej ciężkiej pracy ma utrzymanie; bądźto w hutach, bądź też w kopalniach. Ale też i rolnik musi ciężko pracować, ażeby się bronić od upadku i niedać swojego kawałka ziemi w obce ręce. Czytając z pilnością każdy numer „Głosu" zastanowiłem się, sam będąc gospodarzem, wie le nad naszymi rolnikami, którzy przecie także swoje ciężary, a nawet i krzywdy znosić muszą; a nikt się nio odważy, aby się uskarżyć na swoje położenie, tylko najwięcej górnicy i hutnicy zanoszą swoje żażalenia i dopominają się swojego. Zdaje się, jakoby to rolnik znajdował się w najpomyślniejszym położeniu. Ale to jest najlepszy dowód, że nasi rolnicy śpią i niechcą się obudzić i oświecić. Mało też który rolnik czyta jakie polskie pismo, bo mu chodzi o te parę fenygów na dobresprawy, a na procesa to nieraz niepotrzebnie setki marek wyłoży. I w naszej dosyć obszernej wiosce jak to mało gospodarzy czyta jakie pisma! Przeważnie tylko robotnicy utrzymują gazety, a jednak rolnikom i gospodarzom także potrzebna jest oświata, bo ileto razy gmina ponosić musi takie niepotrzebne wydatki przez to, że brak oświaty, jedności i miłości pomiędzy rolnikami. Przed dwoma laty zrobiono plan na kolej żelazną przez nasze pola, co wiele uciechy niektórym sprawiło, bo sobie myśleli, że im zaraz ogromne sumy pieniędzy będą płacić; inni zaś jak mogli tak się bronili, ażeby sobie samym jak najlepiej zaradzić, ale o wspólnej naradzie i o jedności ducha o tem nie było mowy, bo tylko każdy o siebie się troszczy, a o ogólne dobro nie dba. Dzisiaj już kolej usypana, a lokomotywa po niej jeździ, na co nasi rolnicy radzi nieradzi patrzą i skrobią się po głowie, bo im się oczy otworzyły, że im zabrano po kawałku gruntu i polną drogę, którą sobie wygodnie z nawozem na pole i ze snopami z pola jeździli. Teraz musi każdy na swojem polu mieć drogę, ażeby z jednego końca na drugi przejechać. Ale jakże to? Gdy ma kawałek roli trzy albo cztery zagony szeroki, a teraz musi jeden zostawić na drogę, cóż mu zostanie? Po prostu figa, a za to żadnej zapłaty nie ma. Pan dziedziczny udowodnił, że ta droga dawniejsza jest jego własnością, z tej przyczyny, że po roku 1848 jego ojciec tej drogi używał, dla pędzenia bydła swego na pole. A w innem miejscu, gdzie także po kawałku gruntu zabrano, to płacą rocznie każdemu gospodarzowi tylko 75 fenygów lub markę, twierdząc jakoby ten grunt od gospodarzy był wydzierżawiony. Tym sposobem nie zapłaci się nawet renta od gruntowego podatku z tych kawałków ziemi. Więc gospodarze sami są winni tej biedzie, gdyż, jak już wspomniałem, brak oświaty i miłości wzajemnej, których miejsce zajmuje nienawiść i zemsta. Jeden drugiemu okna zastawia tablicami, aby tylko na jego plac nikt nie mógł patrzeć, procesa wielkie prowadzą o lada bagatelę, o kawałek miedzy zaraz wiodą się przed sąd. Nierazby taki kawałek ziemi markami obłożył, które na proces są wydane. Pamiętajcie na przysłowie, które powiada: „Lepsza chuda zgoda, niż tłusty sąd." A bierzcie się więcej do oświaty, bo dziś gospodarz bez rozumu, to tyle znaczy, co fajka bez tabaki.

Od Opola dnia 4. Lutego.
(Spóźnione.)

Wczoraj byłem w Raciborzu na niedzielnem zebraniu „Towarzystwa polsko-górnoszlązkiego" i niemogę przemilczeć uczucia jakie mnie opanowało w czasie mej obecności na temże zebraniu:

Gdy wstąpiłem na salę posiedzeń, byłem bardzo mile powitany przez pana Prezesa i członków Towarzystwa a nie potrzebowałem ani fenyga wstępnego płacić. Na stołach spostrzegłem wiele różnych polskich gazet, rozłożonych do czytania, jakich jeszcze nie znałem dotąd. — Posiedzenie Towarzystwa było podzielone na 3 oddziały. — Pan prezes zagaił o 3 godzinie po południu posiedzenie, a w pierwszym oddziale było czytanie różnych powieści i historyi tak zajmujących, jak w życiu mojem jeszcze nie słyszałem, chociaż już 55 lat liczę. Najprzód czytano o żydach raciborskich, jaką to oni mieli trudność w dawniejszych czasach, zanim się tak zbogacili w ciągu paru set lat w Raciborzu i jak to prędko w ostatnich latach się rozmnożyli, — a z drugiej strony jak my to Polacy mamy brać przykład z nich, i niebyć tak obojętnymi w naszej sprawie polsko-narodowej, gdyż my tu nie jesteśmy żadni przybysze, ale na własnej górnoszlązkiej polskiej ziemi, gdzieśmy się urodzili. Potem było czytanie o narodzie polskim, również o innych narodach od początku świata, — i to było nad podziw zajmujące; — było też czytane wiele różnych rzeczy dla przykładu i nauki nawet dla starszych rodaków.

W drugim oddziale posiedzenia była pogadanka o różnych rzeczach dotyczących naszej nam najdroższej mowy polskiej, a pan Prezes wzywał i zapraszał nietylko członków, ale i gości, aby każdy wypowiedział co mu na sercu leży.

W 3 oddziale posiedzenia były rozdzielone śpiewniki dla członków i gości, i śpiewaliśmy różne śliczne pieśni narodowe, że aż człowiekowi się serce rozpływało z radości, pod wpływem tego wszystkiego, co słyszeliśmy, i towarzystwa, w jakiem znajdowaliśmy się. Muszę jeszcze i o tem wspomnieć, że piliśmy wszyscy wspólnie z jednego puchara (dzbana) piwo bawarskie, (także gratis), który to (puchar) nieustannie krążył od jednego do drugiego, dopóki nie był wypróżnionym, poczem był znowu napełnianym piwem, tak dalej krążył do wszystkich przez cały czas posiedzenia, które o 6 godzinie pan Prezes zamknął.

O mój Boże! pomyślałem sobie — jak pożyteczne i zbawienne jest takie Towarzystwo. Koniecznie potrzeba takie Towarzystwo w wielu miejscach na Górnym Szlązku założyć; — jak to w Opolu, w Bytomiu, w Głogówku, w Koźlu itd., bo w takiem Towarzystwie choćby i najmądrzejszy i najstarszy bardzo wiele pożytecznego się może nauczyć; w większych miastach, znajdzie się wielu wykształceńszych Polaków, którzy mogą być zdolnymi przewodnikami Towarzystwa. — W ten sposób rodacy sami dołożą się do utrzymania i pielęgnowania najdroższego nam skarbu — mowy naszej ojczystej polskiej; nie spuszczając się (jak dotąd) na duchownych pasterzy, którzy mają wiele pracy w swoich obowiązkach pasterskich. —

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Królewska Huta. W czwartek zeszłego tygodnia usłyszano tu kilkakrotnie powtarzające się grzmoty. Z Zabrza donosi nam korespondent, że widział nawet na własne oczy, jak się błyskało.

Mysłowice. Czternastoletni syn robotnika Pallucha był tutaj u szynkarza Piwowara pomocnikiem. Szynkarz spostrzegł, że od czasu, jak przyjął wzmiankowanego pomocnika, niejednokrotnie w kasie był niedobór; dlatego zwrócił uwagę na chłopca i zaczął go śledzić. Chłopiec został istotnie złapany na gorącym uczynku.

Mikołów. Gdy przed kilku dniami córka posiedziciela Kirschki wyszła na podwórze urwał się pies podwórzowy z łańcucha i pokąsał dziewczynę w najokropniejszy sposób. Lewa ręka jest zupełnie porozdzierana. Psa, którego nie można było uspokoić, zabito widłami. —

W Karchowicach (powiat Głubczyce) miał się utopić 8-go Marca zeszłego roku pewien człowiek, nazwiskiem Prowus (?). Gdy bowiem w domu jego narodziło się dziecię, poszedł po chrzestnego (potka), a wracając szedł przez łąki bądź to dla skrócenia sobie drogi, bądź też może dlatego, że zabłądził. Na łąkach wystąpiła rzeka z granic i zabrała nieszczęśliwego ze sobą; jeszcze miał wołać o ratunek, i obiecywać, że da 100 talarów temu, ktoby go wyratował, ale nikt się nie mógł zdecydować na tak szlachetny czyn. Od tego czasu Prowus zniknął bez śladu, aż dopiero teraz 4. Lutego powrócił zdrów. Bliższe szczegóły tej sprawy powinni Karchowianie opisać, bo ja chętniebym się chciał dowiedzieć, czy wiadomości, jakie w tym względzie mnie doszły, się sprawdzają.

(Tak pisze nam korespondent z Zabrza, który będąc niedawno w podróży, o tem zajściu się dowiedział. Korespondent jednak pisze bardzo niezrozumiale. Nie wiemy więc, czy korespondencyą podaliśmy w stósownym sensie. Jeżeli szan. korespondent chce, abyśmy jego doniesienia zamieszczali, to musi przedewszystkiem dokładnie i zrozumiale pisać, bo, gdy tego nie czyni, musimy pomimo najlepszej woli korespondencyą odrzucić. Skoro korespondencye jakkolwiek są zrozumiałe, zamieszczamy je zawsze. Przyp. Red.)

Toszek. Kupiec p. Launa jechał w dniu 30. Sierpnia zeszłego roku wraz z swoją rodziną do pobliskiego lasu. Końmi powoził najęty woźnica Jan Iwan. Z powrotem zachowywał się tenże bardzo zuchwale, najprzód bowiem najechał umyślnie trzodę owiec i tylko przypadkowym sposobem unikniono nieszczęścia. Następnie musiano go powtórnie przestrzegać, aby nie jechał tak szalonym galopem. Iwan jednak nie usłuchał, lecz skręcił zupełnie nad brzeg rowu, z jakiego powodu wóz nagle się przewrócił, a osoby w nim siedzące powypadały. Przy tej sposobności złamał sobie pan Launa w dwóch miejscach prawą nogę i do dziś dnia musi jeszcze krukwi do pomocy używać. Lekkomyślny woźnica został za swoją nieostróżność w Gliwicach na rok więzienia skazany.

Lubliniec. Dyfterytyzm przybiera tu tak niebezpieczne rozmiary, że w ostatnim czasie w jednej familii dwoje dzieci w ciągu jednego tygodnia umarło.

Gorzno. (Landsberg). Gospodarz Karól Kordylla i wieśniak Gnatzy, obydwaj z Pawłowic, żyli zawsze w przyjaznych stosunkach. — W Czerwcu zeszłego roku potrzebował K. kółka do radła, więc nie wiele myśląc, poszedł na podwórze sąsiada i przyjaciela G. i wziął sobie kółko, jakie mu było potrzebne. Później pogniewali się K. i G. o coś ze sobą, a G. chcąc się zemścić, zaskarżył swego przyjaciela o kradzież. Sąd jednak uwolnił oskarżonego od kary. Czy dawna przyjaźń powróciła, o tem nie dowiadujemy się. —

Kalendarz. Wtorek 12-go Lutego Eulalii, środa 13go Lutego Maryusza M., czwartek 14 go Lutego Walentego.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 25, zachód o godz. 5 minut 5.

Janek i Filipek.

Janek: Dzień dobry, mój Filipku! cóżeś taki smutny, widać że ci coś w głowie szumi?

Filipek: Ach! mój Janku, jak ciężko człowiekowi w teraźniejszych czasach, zdaje się, że już nie do wytrzymania.

Janek: I cóż znów takiego, ja o niczem nie wiem.

Filipek: Ty nic nie wiesz, nigdzie nie chodzisz, i nic nie czytasz, tylko przy piecu siedzisz z warzęchą w ręku, podobnie też czynią i inni. Ale z takiemi to jeszcze pół biedy, najwięcej bowiem jest takich, co wolą iść do Mośka na wódeczkę jak na „Głos L. G." markę odłożyć, lub też na inną gazetę. Ale dałby Bóg, żeby każdy pijak się tak nawrócił, jak się jeden nawrócił, cho ciaż górnicy żart tylko z nim uczynili.

Janek: Ach! Filipku, ciekawy jestem jak się to stało?

Filipek: Ano słuchaj: Zagorzały pijak, który chociaż w skutek pijaństwa cierpiał na ból ócz, jednak nie porzucił swego nałogu, bawił w szynkowni i upiwszy się narzekał na swój słaby wzrok, aż nareszcie zasnął na ławie. Kilko górników częstujących się tylko piwem, chcąc nałogowemu pijakowi dać naukę, zdobyli się na następujący koncept:

Pogasiwszy światło w szynkowni, czekali aż się pijak obudzi. Skoro też ziewać począł, zaczęli po ciemku grać w karty, rozmawiając z sobą o tuzach, kozerach, żołędzi, winie, uderzając o stół i brząkając pieniędzmi, jak gdyby sobie wypłacali wygrane. Przytem rozkazywali gospodarzowi, aby donosił piwa. Wtem jeden z górników włożonym w usta palcem udaje wystrzał korka z butelki i glukanie wylewającego się z niej piwa. Pijak, słysząc wszystko, lecz nic nie widząc w izbie, zrozumiał, że zaślepł na dobre.

„Oj mój ty święty! — rzecze — spełniła się przepowiednia mojej żony, że gorzałka odbierze mi wzrok i że wyjdę na ślepego żebraka. Oj moje nieszczęście! — oj przeklęta gorzałka! — Oj, gdyby mi Pan Bóg przywrócił wzrok, wyrzekłbym się na zawsze nieszczęśliwej piekielnicy!" —

„Kłamiesz! — bo niedotrzymasz ślubu!" — wołają na niego koledzy.

„Niech mnie Pan Bóg skarze wieczną ślepotą, jeżeli jeszcze raz skosztuję wódki!" — przysięga pijak. —

„Jesteśmy świadkami twojego ślubu!" — odpowiada kompania i zapałkami oświetla izbę.

Pijak wytrzeszcza oczy, rumieni się od wstydu, lecz po krótkim namyśle oświadcza stanowczo:

„Bóg zapłać za wasz żart, który przyjmuję jako naukę! — Co ślubowałem po ciemku, dotrzymam aż do śmierci!"

Janek: Niech im Bóg da zdrowie, tym górnikom, kiedy tak niby z żartów pijaka nawrócili, ale dziwi mnie, że z tego powodu byłeś smutny; przecież powinieneś cieszyć się, że znów jeden pijak się nawrócił.

Filipek: Ale gdzie tam mój Janku, ja co innego mam na myśli.

Janek: No, więc cóż takiego, czy znów Niemcy na nas wymyślają?

Filipek: Zgadłeś Janku. Słuchaj: Pewne towarzystwo ewangielickie zrobiło postanowienie, że już więcej od katolickich kupców nie będzie kupować. Gdzieindziej zaś ewangielickie dyakoniski, zawiadomiły piekarza katolickiego, że już więcej nie będą brały pieczywa od niego, gdyż im to z góry surowo zakazano.

Janek: Ha! Ha! Ha! słaby strach. To my też nie będziemy chodzić do żadnego kupca lub rzemieślnika ewangielickiego. Zobaczymy, kto kogo przetrzyma. Większa część Górnego Szlązka składa się z samych katolików, więc katolickich kupców i rzemieślników mamy dosyć, to do nich będziemy chodzić.

Filipek: To się wie; mamy krawców, mamy kupców katolickich, a i o szewca tu w naszej Król. Hucie nie potrzebujemy się starać, bo oto głosi się teraz w naszem piśmie ludowem niejakiś pan Gaetner, a musi to być rzetelny człowiek, kiedy go nawet Redakcya tak gorąco poleciła.

Janek: Masz racyą Filipku, do tego majstra zaraz pójdę po bóty, bo te stare to tych wielkich śniegów nie przetrzymają. Zostań z Bogiem.

Filipek: Z Panem Bogiem. —

Zagadka.

Chciałbym lecieć prędzej, nie mogę
Chciałbym odpocząć, spieszno mi w drogę;
Wszystko leczę, wszystko zabijam,
Wszędzie jestem, choć zawsze mijam.

Kto pierwszy nadeśle rozwiązanie, otrzyma jako nagrodę kalendarz Wiarusa.

Drukiem Fr. Plocha w Królewskiej Hucie.